Rok III 15 lutego 1931 Nr. 7

# DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr 7

## Owoc przyniosą w cierpliwości (Św. Łukasz 8)

Słyszałyście, dziatki, na szkolnych egzortach lub po kościołach ewangelję z ostatniej niedzieli. Mówi w niej Chrystus Pan przypowieść o siewcy, który siał ziarno w różnorodnej glebie. Jedne nasiona nie wzeszły wcale, inne wybujały zrazu, ale potem poginęły, a tylko część tych ziaren, które na rolę dobrą i żyzną upadły, przyniosły owoc.

Ziarno — to słowo Boże, które zapada w duszę ludzką; a owoc — to dobre uczynki. I tak jak rola, ziemia uprawna, przynosi owoc po długich staraniach i zabiegach ze strony gospodarza, tak samo i słowo Boże, wtedy tylko owoc wyda, jeżeli dusza, która je usłyszała, będzie dokładała starań i pracy ze swej strony nie pożałuje.

Słów Bożych, dziatki drogie, słyszycie mnóstwo. Mówią wam o nich nietylko wasi XX. katecheci, proboszczowie, spowiednicy, ale i inne osoby starsze, które wychowują was i w dobrem pouczają.

Wasi wychowawcy, a nadewszystko rodzice, starają się piękne, głębokie słowa Chrystusa Pana i przykazania Boże i kościelne, wytłomaczyć wam, uprzystępnić i zastosować do życia waszego.

Pan Bóg n. p. kazał „czcić rodziców". Otóż starsi tłomaczą wam, że macie „słuchać starszych i nauczycieli", lub że „nie wolno przestępować przepisów szkolnych" i t. p. Te i inne nakazy wypływają z IV przykazania. Ktoś inny pouczy was, że Bóg kazał bliźnich miłować, a więc nie wolno wyśmiewać się, przedrzeźniać, trzeba być usłużnym, dać, w miarę możności, o co proszą i t. p. — Te drobne przykłady wskazują wam, jakie to drobniutkie ziarenka zasiewają w wasze serduszka, ażeby z nich powstały owoce. Cały taki łan uczynków miłosiernych, lub czci dla rodziców, może przynieść mnóstwo, cały skarbiec owoców. Ale kiedy? Czy tylko przez słuchanie tych dobrych nauk? O, bynajmniej! Pamiętajcie że dusza i serce wasze to ta rola, która najpierw musi nasionko zmiękczyć — szczerą wolą, ażeby potem mogło kiełek wypuścić. Ten pierwszy kiełeczek, to pierwszy uczynek dobry; jeżeli on natrafi na chętne, dobre serduszko, które ucieszy się z pierwszego zwycięstwa nad sobą, to kiełek zacznie rosnąć. N. p. jeżeli tem ziarenkiem bożem będzie nauka o miłości bliźniego, to kiełeczkiem może być n. p. pożyczenie koleżance ołówka czy pióra; potem większy kiełek — to będzie usłużenie mamusi wtenczas, kiedy miałybyśmy ochotę na zabawę. I tak w miarę, jak ten kiełek będzie rósł, zwiększać się będą nasze dobre uczynki.

Ale do tego, żeby z małego kiełeczka wyrósł kłosek z nowem ziarnem — dobrego przykładu, trzeba dużo czasu i dużo cierpliwości.

Czas szkolny, to świetny okres do wyrabiania w sobie cnót, do wydawania owoców, do pracy nad pojedyńczemi przykazaniami. Korzystajcie z niego, dziatki. Macie tyle okazji codziennie do wprawiania się w cnoty, czy to pilności, czy posłuszeństwa, czy miłości bliźniego.

Po przeczytaniu tych słów kilku niech każde z was zastanowi się przez kilka minut nad tem, do wyrobienia jakiej cnoty ma największą, najczęstszą okazję. A po takiem zastanowieniu wzbudźcie w sobie szczerą chęć pracowania nad tą cnotą.

Zbliża się czas postu, trzeba będzie pomyśleć więcej o duszy, o przygotowaniu się na święto Zmartwychwstania. Niech więc środa popielcowa zastanie w sercach waszych gotowe postanowienie; ale takie prawdziwie szczere, to znaczy obmyśloną pracę nad sobą.

Nie wystarczy powiedzieć sobie: będę usłużną w szkole; nie, trzeba pomyśleć: ta, a ta koleżanka (lub kolega) często mię o coś prosi — więc postaram się przez tydzień niczego jej lub jemu nie odmówić; a uda się, to na drugi tydzień znów postanowić coś innego, n. p. że koleżance mniej zdolnej pomogę w nauce na pauzie lub poza lekcjami, wytłomaczę coś, czego nie rozumie. Potem można będzie znów pracować nad tem, żeby żadnej koleżanki (lub kolegi) nie obmówić przed innemi i t. d.

W ten sposób, pracując nad obraną dowolnie cnotą, będziecie mogły, dziatki, po upływie W. Postu stanąć przed P. Jezusem z owocem zebranym w cierpliwości.

Praca wytrwała nad sobą w małych rzeczach, da wam siłę do coraz nowszych i trudniejszych zwycięstw, bo z Wami będzie Bóg, który malutkiemu nasionku pomaga do wyrośnięcia w bujny kłos, tembardziej więc wasze dusze dziecięce nie zostawi bez swej obfitej pomocy i łaski. Będziecie wzrastały w łasce Bożej i doczekacie się owocu waszej cierpliwości. *E.*

## Wstąp choć na chwilę

Minąłeś kościół? Wróć się, wstąp, dziecię!
Czyż ty nie słyszysz głosu, co woła?
Wstąp choć na chwilę! Ach, wróć się przecie,
Wróć się i wstąp do kościoła!

Klęknij cichutko tu, u ołtarza,
Słuchaj uważnie, moja dziecino:
„Kocham cię!“ Stamtąd głos ci powtarza,
Słowa miłości tam płyną.

„Jam się tu zamknąć pozwolił skrycie,
Jak więzień jestem ciągle zamknięty,
Ja, którym oddał za was swe życie,
Co pokarm daję wam święty.

Tak sam wciąż jestem, smutny ogromnie,
Że mnie za mało kochają dziatki,
Przychodźcie tutaj i mówcie do mnie,
Z pól waszych przynoście kwiatki!

Mówcie o wszystkiem, co boli, cieszy,
Co wasze małe serduszka tłoczy,
Jam tak szczęśliwy wśród dziatek rzeszy,
Gdy ku mnie wznosicie oczy!“

Czy słyszysz, dziecię? Głos Zbawiciela
Z tabernakulum ciebie przyzywa...
Niech serce Zbawcy się rozwesela,
Że w twem serduszku jest cześć prawdziwa.

P. Wężykówna.

## Wielki przyjaciel dzieci

Już małe dziecko z przedszkola z dumą powtarza ulubiony wierszyk:

„Kto ty jesteś? Polak mały.
Jaki znak twój? orzeł biały“.

Ten, który ułożył ten katechizm polskiego dziecka, od dwudziestu prawie lat spoczywa na cmentarzu lwowskim.

Dziś w miesiącu lutym, w którym obchodzimy żałobną jego rocznicę, powinny polskie dzieci słyszeć coś o W ł a d y s ł a w i e  B e ł z i e.

Urodził się w r. 1847 w Warszawie, w czasie, gdy Moskal uciskał coraz gorzej, a polska młodzież przygotowywała się do powstania.

Władysław kochał Polskę i dla niej już jako student pracował, ucząc ubogą młodzież. Moskale kazali mu wyjechać i młody patrjota udał się do Krakowa. Tu zaprzyjaźnił się z poetą Wincentym Polem. Wzruszony ślepotą piewcy „Ziemi naszej“ czytywał mu całemi wieczorami. Z Krakowa wyjechał do Paryża, a potem osiadł w Poznaniu. Założył tam teatr polski i pisywał do gazet polskich, ażeby wzbudzić gorętszą miłość ojczyzny. Prusacy nie pozwolili na to i kazali mu wyjechać z Polski. Tuła się znowu po obcych krajach, jakiś czas był w Pradze Czeskiej, ale tęsknił do ojczyzny i wreszcie przyjechał do Lwowa, gdzie pracował do końca życia w zakładzie naukowym im. Ossolińskich. Obok pracy zawodowej — pracował dla dzieci, raz po raz wychodziły jego książki. Do najładniejszych należą: Katechizm polskiego dziecka, Dla drogich dzieci, Zaklęte dzwony, Matka, Dzieci i ptaszki, Ołowiany żołnierz, Abecadlnik.

Gdym była małą jak wy, to najmilszym podarkiem była dla mnie książka Bełzy, a coż to była za radość, gdy jedną z nich ofiarował mi sam poeta. Nieraz widywałam tą postać o dużych siwych wąsach i słyszałam jego miły głos śmiejący się do dziecka, lub łkający nad niedolą dzieci we Wrześni.

W tych ślicznych swoich książeczkach, opowiada różne ciekawe zdarzenia z życia dawnych Polaków lub z życia małych i dużych dzieci. A gdy czytamy te kochane wierszyki to czujemy, że pisał je ukochany przyjaciel, najlepszy ojciec. On ,jak ojciec w każdym wierszu uczył i rozweselał. Każdemu powtarzał: „Kocham cię, lecz więcej nad ciebie kocham Polskę, ty musisz ją kochać i wyrosnąć na zacnego Polaka, obrońcę Ojczyzny. Ale — uczył — ten tylko ukocha Polskę kto umie kochać mamusię i pisał o niej jak ona jest aniołem dziecka w wierszyku wam znanym: „Dziecię, jest mnóstwo aniołów w niebie“.* A gdy nauczył kochać matkę, to mówił o ptaszkach, chciał, by dzieci nie robiły im krzywdy. Ślicznie pisze o słowiku, jak nuci w noc majową:

„A Matka Boska ptaszynie rada
Słucha tych modlitw i cudnych treli
Jakby niebieskiej jakiej kapeli“.

Ale nietylko kazał kochać ptaszki i polską przyrodę — budził współczucie i dla biednych. Kazał on kochać czynem, do czego zachęcał własnym przykładem, przykładem dzieci, o których pisał:

„Bo kto przytuli biednych nędzarzy,
Sierotkom otrze łzę skrycie,
Tego Bóg łaską swoją obdarzy
I wynagrodzi sowicie“.

Jako dobry ojciec chciał, by dzieci się uczyły i napisał dla najmłodszych „Abecadlnik“, a dla starszych „O królach polskich“. — Pod portretem każdego króla widnieje wiersz o jego zasługach. — W „Za-

---

* Dziecię, jest mnóstwo aniołów w niebie
Co każdy krok twój widzą z obłoku
Lecz tu na ziemi, tak blisko ciebie,
Czuwa twój anioł z łezką na oku.
On cię osłania skrzydły swojemi;
A więc go kochać i czcić potrzeba —
Bo kto zasmucił anioła ziemi
To jakby smucił anioła z nieba.
Czcij więc i kochaj matkę jedyną
Bo to twój anioł, droga dziecino.

klętych dzwonach“ i innych wierszach pisze o przeszłości naszej, o Wawelu i każe zwiedzać prastarą Katedrę:

„By zaczerpnąć tutaj siły,
Bo z przeszłości — przyszłość rośnie“.

Pisze także o tem, jak się kocha polską ziemię, jak się służy Polsce. Przypomina, że:

„Polska celem — skrucha przed Bogiem,
Mir z przyjacielem i walka z wrogiem“.

Ale Bełza nie myślał tylko o Prusaku i Moskalu, ale i o tych wrogach, co w sercu naszem drzemią i na serce godzą. Takim wrogiem naszym jest nieposłuszeństwo, kłamstwo, lenistwo. Poeta każe walczyć z temi wrogami i za przykład stawia małego Jezusa, który „małą rączką codzień zmiata pył z rodzinnej chatki“.

„I świętemu Józefowi strudzonemu wielce
Dopomaga jako umie przy jego ciesielce“.

I każe wam prosić tę Bożą Dziecinę:

„Niechaj Twój przykład zawsze nam świeci
Błagają dzieci“.

W najpiękniejszej książeczce: „Katechizmie polskiego dziecka“ każe się modlić za Ojczyznę i zachęca do pracy.

Już na krótko przed śmiercią skauci polscy prosili go o hymn skautowy, wtedy ułożył pieśń harcerską, którą każde z was znać powinno; a powtarzając ją przy pracy i rozrywce westchnijcie czasem za tego, który tak was kochał i śpiewał:

„Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Oto w twą służbę wchodzi hufiec nasz:
Od lat najmłodszych do późnej siwizny
Pragnie przy tobie czujną trzymać straż!

Równajmy krok,
Wytężmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje?
Uderzmy w ton
Silny jak dzwon:
Polska niech żyje, niech żyje!“

*S. Barbara Żulińska.*

*Anna Kozłowska.*

# Baśń o dwóch złych siostrach

(Dokończenie)

Wczesnym rankiem zbudziły się złe siostry, a widząc, że ogień wygasa na kominku, czemprędzej drzewa dorzuciły. Basia niezręcznie drzewo uchwyciła i rozdarła sobie sukienkę. Znowu gniew ją porwał, ale po chwili zobaczyła na ścianie wbitą w mur igłę z nitką; nie namyślając się długo wzięła ją i zaczęła suknię cerować. Kasia jej pomogła patrząc ukradkiem, czy znowu nie zobaczy na półce chleba, lecz niestety nie było go, wtedy rzekła z żalem do siostry:

— Wczoraj na chleb suchy narzekałaś, a dzisiaj z pewnością byś go zjadła!

— Sama nie wiem dlaczego narzekałam, — odpowiedziała Basia — bo chleb był bardzo dobry — i tęskny wzrok znów ku półce skierowały. Lecz cóż to, w tej chwili zobaczyły, że na półce, na której przed chwilą nic nie było, leży teraz świeżutki bocheneczek, a przy nim stoją dwa dymiące garnuszki mleka.

— Wyborne — wołała uradowana Kasia, kosztując.

— Znakomite — zachwalała Basia.

Od tej pory złe siostry przestały szemrać na pożywienie, ciesząc się tem, co na półce znajdowały. Same prały swe suknie, znajdując wszystko co im do tego potrzebnem było; powoli przyzwyczaiły się robić około siebie wszystko, widząc w tem nawet dużą przyjemność.

A ku nim szedł wytrwale płomień ich serc i im bliżej był, tem siostry stawały się lepsze.

Któregoś dnia Kasia zaniemogła. Basia ze smutkiem pomyślała, że zdałoby się chorej siostrze wygodniejsze od ławy łóżko, oraz parę szklanek gorącej herbaty z miodem. Ledwie to pomyślała, gdy ku swej wielkiej radości zobaczyła wygodny tapczan, a obok dzban herbaty z miodem. Troskliwie napoiła tem swą siostrę, układając ją na tapczanie i chociaż wielka zbierała ją ochota, by się też napić herbaty, tak dawno niewidzianej, jednak nie tknęła jej, wszystką zostawiając chorej siostrze. A gdy zjawił się śnieżny dziadek, już nie patrzyły na niego tak brzydko jak przedtem, i razu pewnego zapytały:

— Powiedz nam, dziadku, jak długo my tu tak jeszcze siedzieć będziemy?

Na to odparł dziadek łagodnym głosem:

— Aż serca do was powrócą, bowiem bez serc wiele zła uczyniłyście.

— Myśmy, dziadku, źle czyniły? przecież nam, córkom książęcym, wszystko wolno było?

— Mylicie się bardzo drogie dzieci; wszyscy jesteśmy dziećmi jednej matki i jednego ojca, i krzywd nie powinniśmy sobie wzajemnie czynić.

Potem kazał siostrom iść za sobą, prowadząc je przez długie, kręte korytarze; nakoniec weszły do komnaty czerwonej w kształcie serca, gdzie w pośrodku stało duże zwierciadło. Starzec kazał obu siostrom patrzeć w nie, a sam stanął opodal.

Chociaż nie bez lęku, podeszły siostry posłusznie do zwierciadła, w którem ujrzały wolno przesuwające się obrazy ich życia.

Strach je zdjął wielki, oczy rękami przysłoniły, nie wiedząc co czynić, ale śnieżny dziadek nalegał, by do końca patrzyły na wszystko zło, przez siebie uczynione.

— Dziadku, my już nie możemy! — wołały obie z płaczem.

Wtedy on podszedł do nich, a głaszcząc ich krucze włosy, tak mówił:

— Za wszystko złe, kara być musi, jako i za dobre uczynki nagroda pominiętą nie będzie. Serca wasze są już niedaleko, ale pamiętajcie, kiedy one do was wrócą, musicie wszystko zło, któreście dotąd czyniły, naprawić.

— Uczynimy to, kochany dziadku, uczynimy! tylko spraw, aby to mogło jak najprędzej nastąpić.

— Teraz patrzcie dalej.

A gdy siostry znów w zwierciadło spojrzały, zobaczyły Jana, oraz mglistą postać przejechanego przez nie dziewczęcia, które wskazywało ich wiernemu słudze drogę do ich serc. Widząc to drżały obie, żeby któremu z nich noga się nie pośliznęła. A gdy już Jan zdobywszy serca szedł ku nim drogą bezpieczną, przyzywały go najczulszemi słowy, nie odrywając oczu od zwierciadła, a on był coraz to bliżej, aż w niedługim czasie wszedł przez zwierciadło.

— Nie gniewasz się na nas, Janie?

— Nie, panienki drogie; szczęśliwy jestem, o jak szczęśliwy!

I wydobył serca ze skórzanego woreczka, poczem wręczył je śnieżnemu dziadkowi, który tajemną siłą umieścił je w piersiach dziewczynek, oblekając je w gruby pancerz przeciwko złu.

— Idźcie już, gdyż teraz jestem o was spokojny.

Ucałowały księżniczki zimne ręce dziwnego dziadka, dziękując mu za twardą choć krótką naukę i prosząc, aby z niemi chciał nadal pozostać.

Lecz dziadek czule je głaszcząc, rzekł:

— Ze swego posterunku schodzić mi nie wolno.

Więc z żalem wielkim wsiadły do ślicznego białego powozu zaprzężonego w sześć białych koni. Po chwili, gdy się oglądnęły w stronę domu śnieżnego dziadka, już go nie było, tylko wielka śnieżna pustynia.

Konie pędziły jak wicher w powrotną drogę do domu. A gdy po kraju rozeszła się wieść, że złe księżniczki wracają, zaczęli wszyscy przed niemi uciekać z drogi, gdzie kto mógł. Na ten widok żal ścisnął serca księżniczek; wysiadły z powozu, przyjazne znaki rękami dając. Widząc to wyszło na ich spotkanie paru wieśniaków, nisko się kłaniając. Im to kazały siostry po całem księstwie roznieść wiadomość, że już nikt i nigdy przez nich pokrzywdzony nie będzie.

Lotem błyskawicy rozniosła się radosna wiadomość o szczęśliwem znalezieniu serc księżniczek; wszyscy teraz odetchnęli swobodnie, z nagromadzonych skarbów szły wory złota dla biednych i opuszczonych. Od rana do nocy same księżniczki pilnowały wypłaty, by choć w ten sposób nagrodzić krzywdy ludziom uczynione.

I znów prastary zamek zawrzał życiem pełnem szczęścia i radości. Stary Jan sprawował teraz najwyższy urząd, chociaż nieraz ogarniała go trwoga, widywał bowiem kruka, nocami kołującego nad zamkiem.

Pewnego razu zrobił ze sznura mocną pętlicę, wlazł na dach i przykucnął przy kominie. Właśnie tak się szczęśliwie złożyło, że kruk nadleciał niebawem i zaczął ciekawie w komin zaglądać. Wtedy dzielny Jan od tyłu mu pętlicę zarzucił na szyję i mocno ją ściągnął. Kruk począł się strasznie szamotać i mało brakowało, by wierny sługa spadł z dachu, lecz się nie dał zwyciężyć krukowi i wskoczył do komina, ciągnąc go za sobą; zostawił go w połowie komina, poczem nagromadziwszy dużo smolnego drzewa u dołu na kominku, podpalił. Niedobry ptak zginął w płomieniach i dymie.

Od tego czasu zapanował prawdziwy spokój i wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

*Marja Rozbierska.*

# Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

W chwili, kiedy p. Kęcka chciała wyjść z domu, wbiegli właśnie na podwórko Janek z Frankiem, weseli i rumiani.

— Dobrze wam poszła robota? — spytała.

— Wyśmienicie — odrzekli obaj.

— Ja, mamusiu, związałem 237 snopków, a Janek przez kilka godzin 105.

— No, toście się napracowali, dobrze się będzie jadło i spało po takiej pracy. A możebyś Janku zjadł z nami kolację, bo właśnie podają?

– Serdecznie dziękuję, ale mamusia będzie się niepokoiła, że tak długo nie wracam, więc zostać nie mogę. Nawet myć się już tu nie będę, tylko w domu za powrotem. Matusi szkodzi na serce wszelki niepokój. więc lecę co tchu do domu.

— Kiedy z ciebie taki dobry syn, to cię nie zatrzymuję; mogę być tylko zazdrosną i życzyć sobie, żeby i mój Franek, jak podrośnie trochę i zmądrzeje, był również tak troskliwy o mnie.

— Ależ, proszę pani, to takie naturalne, że niema o czem mówić. Czyżbym śmiał mateczce mojej za tyle trudów, które dla nas ponosi, odpłacać niewdzięcznością i przysparzać trosk? — A więc do widzenia. Pamiętaj, Franku, nie zapominaj o nas i poproś twą mamę, żeby cię kiedy do mnie puściła, pogadamy sobie, pójdziemy do naszego lasu, tam jest mnóstwo ptaków, a tak ładnie śpiewają.

— Dziękuję ci za zaproszenie, postaram się zeń jak najprędzej skorzystać.

Janek pocałował p. Kęcką w rękę, uścisnął dłoń kolegi i prędko zniknął na zakręcie.

Józia tymczasem, czekając przy stole na mamę i brata, oparła główkę na ręku i usnęła.

Śniło się jej, że chodzi wciąż po polu i szuka swej lali. Minęła już zżęte dnia tego łany zboża i weszła na wąską miedzę, koło której po raz ostatni położyła swą Basię. Idąc wąskim skrawkiem zielonej ścieżki, oddzielającej pola jedne od drugich i szukając oczyma czy nie ujrzy gdzie niebieskiej sukienki swej córeczki, weszła między zagony ziemniaków, bujnie rozrośnięte w tej porze lata.

Nieco opodal tych grząd ziemniaczanych wznosił się niewielki kopiec; była to wiejska piwnica na ziemniaki, należąca do gazdów, u których pp. Kęccy mieszkali. Józia znała dobrze ten kopczyk, bo nieraz mijali go idąc z mamusią do lasu. Ale teraz, przy zapadającym zmroku wydał się on Józi zupełnie innym i jakimś dziwnym. Zamiast zielonej darni, którą był porośnięty, widziała wyraźnie kryty dachówką czerwony dach, wejście też było jakieś inne, coś, jakby kolumny podpierały wiązania dachowe, a ślicznie rzeźbione oddrzwia, zamiast ordynarnie zbitych kilku desek, były otwarte. Snop jasnego elektrycznego światła oświecał jasną smugą najbliższy kawałek pola.

— Co to może być? — zapytywała siebie dziewczynka — czy ja to śnię, czy to bajka? Wszak nigdy tu nic podobnego nie widziałam. Co to może być? czyje to głosy dochodzą mię z wewnątrz?

I nie długo myśląc, podeszła bliżej dziwnego, malutkiego domku. Teraz dopiero zobaczyła, że przed drzwiami stoi dwóch służących w liberji, a wewnątrz pokoju, którego strop opierał się na kilku marmurowych kolumienkach, uwija się mnóstwo malutkich osóbek, raczej do lalek, niż do ludzi podobnych.

Józia nie śmiała wejść, nawet nie byłaby się pewno w tej małej sali zmieściła, więc przykucnęła blisko drzwi i z ciekawością zaglą-

dała do środka. Ale duża jej główka i skulona postać nie uszła uwagi czujnych oddźwiernych. .

— Kto tam się czai? — zapytali poważnym, chociaż dziecinnym głosem.

— To ja, Józia — odrzekła cichutko dziewczynka. *C. d. n.*

## Kącik rozrywkowy

**Łamigłówka konikowa** (uł. Leon E. 3p.)

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| a | P | w | p | i |
| r | s | n | o | i |
| i | n | o | e | s |
| u | u | e | e | g |

Ruchem konika ułożyć z podanych liter polskie przysłowie. Początek od litery wielkiej P.

**Łamigłówka** (uł. Wł. Zygulski 3 p.).

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| X | | | | | | | = desperacja |
| | X | | | | | | = napój |
| | | X | | | | | = nazwa miesiąca |
| | | | X | | | | = rodzaj kalectwa |
| | | | | X | | | = nosi ułan |
| | | | | | X | | = fałszywy |
| | | | | | | X | = figura geometryczna. |

Litery wstawione na miejsce krzyżyków dadzą nazwisko znanego powieściopisarza polskiego.

**Łamigłówka sylabowa** (uł. Z. Majewski 2 p.)

Z niżej podanych sylab ułożyć 13 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko autora Chorału.

**Sylaby**: U, i, jów, wo, ral, jor, dyn, nicz, el, dan, ja, ba, ki, ro, stam, sław, kar, buł, ne, ty, ga, pa, nor, rap, gi, swil, eu, lon, per, pa, ro, we, o, a.

**Znaczenie wyrazów**: 1. Góry w Małopolsce 2. Rzeka w Rosji 3. Miasto w Szwajcarji 4. Państwo europejskie 5. Część świata 6. Stolica europejska 7. Góry w Rosji 8 Rzeka w Palestynie 9. Wyspa na morzu Śródziemnem 10. Miasto w Małopolsce 11. Miasto w Turcji 12. Miasto na Ukrainie 13. Miejsce kuracyjne w Małopolsce.

**Ślimak** (uł. Z. W. — 5 p.)

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 3 | | | | | | | | 2 |
| | 7 | | | | | | 6 | |
| | | 11 | | | | 10 | | |
| | | | 15 | | 14 | | | |
| | | | | 18 | | | | |
| | | | 16 | 17 | | | | |
| | | 12 | | | 13 | | | |
| | 8 | | | | | 9 | | |
| 4 | | | | | | | 5 | 1 |

1 — 2 owad trujący, 2 — 3 poseł, 3 — 4 kierunek poetycki, ważny w liter. polskiej, 4 — 5 kolonja w Afryce, 5 — 6 dawna broń, 6 — 7 mały budynek w ogrodzie, 7 — 8 zamek w Atenach, 8 — 9 prawodawca starożytny. 9 — 10 miasto w Małopolsce, 10 — 11 służy do przechowywania zboża i t. p., 11 — 12 zwierzę morskie, 12 — 13 miasto na Litwie polskiej, 13 — 14 imię biblijne, 14 — 15 drapieżnik, 15 — 16 ukrop, 16 — 17 bóg egipski, 17 — 18 karta.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18). Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95.